CENY PRENUMERATY: „Gazeta Poranna" 1 Mk. „Gazeta Wieczorna" 70 fen. W prenumeracie miesięcznej: „Gazeta Poranna" wraz z przesyłką pocztową 20 Mk. „Gazeta Wieczorna" wraz z przesyłką pocztową 14 Mk. — Oba wydania („Poranna" i „Wieczorna" z przesyłką pocztową 32 Mk.

NUMER DZISIEJSZY ZAWIERA 10 STRON

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godzinie 1 popoł. i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna")

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 6 a 7 wieczorem w biurze Redakcyi przy ul. Sokoła 4/I. Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godziny 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 15.

Nr. 5148. Lwów, czwartek 25 marca 1920 Rok XI

Bolszewicy pod Zwiachlem ponieśli olbrzymią klęskę!

Ustalenie linii granicznej między Polską a Gdańskiem!

Granice r. 1772.

Opinia Mereżkowskiego.

Lwów, 24. marca.

Dyskusya w prasie należy u nas do wielkich rzadkości; zwykle bowiem wymiana myśli towarzyszy polemika, mająca na celu porachunki partyjne, a nie zgłębianie oświetlanej kwestyi.

Nota ministra Patka stanowi wypadek, który w imię dobra Polski i jej racyi stanu powinien wpłynąć na skonsolidowanie naszej opinii. Podstawę zaś do tego powinna dać dyskusya publiczna, ale pozbawiona elementu walki stronniczej, natomiast owiana dążnością wzajemnego porozumienia.

Nota ministra Patka żąda od Rosyi cofnięcia się do granic r. 1772, a więc dla Polski jest postawiona zasada „restitutio ad integrum". Prawne nasze poczucie i nasze aspiracye polityczne, nigdy tej granicy nie wykreśliły z rachunku, o te granice przelewała Polska krew aż po dni powstania 1863 włącznie — to jest prawda historyczna, której nikt nie może zaprzeczyć ani z polskiej. ani z rosyjskiej strony. Przytem jest to zagadnienie, które w tej formie obchodzi tylko Polskę i Rosyę. Chodzi bowiem o przeszłość. Inaczej bowiem zasadniczo ma się rzecz z przyszłością tych granic. Rosya nie może się nią interesować, natomiast Polska, uznając prawo narodów do rozwoju, musi się z nimi porozumieć, czy chcą iść z Polską, czy też kroczyć własnemi drogami.

Żądanie Polski wyrzeczenia się przez Rosyę terytoryów na zachód od roku 1772, jest poparte przez fakt bardzo prosty. Traktaty rozbiorowe od roku 1772 poczawszy, były aktem gwałtu i przymusu. Stosunki graniczne między sferą wpływów Polski a Moskwą muszą być oparte na tych traktatach, które były zawarte pomiędzy Polską a Moskwą, jako państwami równorzędnemi, a to nas cofa w czasy XVII. w.. traktatu, zawartego przez Grzymułtowskiego.

Jest to jedna strona kwestyi granic r. 1772. Jest jednak i druga. Minister Patek nie chowa prawdy pod korzec, i nie zataja jej przed społeczeństwem rosyjskiem, przed całym narodem rosyjskim. Żąda bowiem, by traktat pokojowy Polski z Rosya, był zatwierdzony przez przedstawicielstwo całego narodu rosyjskiego. Pragnie zatem Rząd polski porozumieć się z narodem rosyjskim, pragnie, by pokój najbliższy był pokojem porozumienia pomiędzy obydwoma narodami.

Otóż należy zwrócić uwagę i specyalnie pod-

(Ciąg dalszy na str. 2-giej).

Oddziały bolszewickie pod Zwiachlem złamane i pobite na głowę!

Warszawa 24 marca.

(Telef.) (m) Z frontu donoszą, **że ataki bolszewickie pod Zwiachlem są w ostatnich dniach ponawiano coraz częściej i przy użyciu znacznych sił. D. 20 bm. zaczął się napór pułków rzucanych do ataku wedle dawnej taktyki generałów carskich, sposobem koncentrycznym.** Podczas tego naporu użyte były i tanki, zdobyte na Denikinie. Oddziały bolszewickie zostały złamane i pobite na głowę. Dwa tanki wojska nasze odcięły od reszty, z tych jeden dostał się nienaruszony w nasze ręce. Spodziewane są nowe, zacięte bitwy, albowiem nieprzyjaciel ponawia ataki z wielką gwałtownością.

Ustalanie linii granicznej między Polską a Gdańskiem.

Gdańsk, 24. marca.

(PAT). W piątek odbyła się w Gdańsku pod przewodnictwem prezydenta regencyjnego Förstera konferencya, celem omówienia szczegółów linii granicznej między Gdańskiem i Polską, oraz między Prusami Wschodniemi.

O GIEŁDĘ WALUTOWĄ I TOWAROWĄ DLA GDAŃSKA.

Gdańsk, 24. marca.

(PAT.). Dzienniki gdańskie zamieszczają obszerne artykuły. poświęcone niedogodnościom i niedomaganiom **z powodu braku giełdy w Gdańsku i obszernie motywują konieczność utworzenia w Gdańsku giełdy walutowej i towarowej.** „Dziennik Gdański" pisze, że przez utworzenie giełdy siłą faktu stanie się wpływ gospodarczy Polski w Gdańsku silniejszy. Sprawę utworzenia giełdy w Gdańsku powinny ująć w swoje ręce polskie koła bankowe i handlowe.

KOMUNIKACYA GDAŃSKA Z BERLINEM.

Gdańsk, 24. marca.

(PAT). Ruch kolejowy z Berlinem odbywa się dotąd na razie tylko przez Chojnice.

MSGR. RATTI WYJEŻDŻA NA GÓRNY ŚLĄSK.

Bytom, 24. marca.

(PAT). **Pisma górnośląskie donoszą, że pieczę duchową nad katolikami na terenie plebiscytowym na Górnym Śląsku w okresie plebiscytowym powierzyła Stolica Apostolska zastępcy swemu w Warszawie ks. arcyb. Ratti'emu. Komisya rządząca w Opolu oczekuje Jego przybycia na Górny Śląsk w czasie najbliższym. Wiadomość ta wywołała wśród katolickiej ludności Górnego Śląska żywe zadowolenie,** gdyż w ten sposób teren plebiscytowy został usunięty z pod wpływów konsystorza we Wrocławiu. Przyczyni się to do uśmierzenia zapędów germanizacyjnych w gminach Górnego Śląska.

CENTRALA PAPIEROWA POWSTAJE W RYDZE.

Ryga, 24 marca.

(PAT.) Dzienniki tutejsze donoszą, że na zebraniu fabrykantów papieru postanowiono założyć fabrykę celulozy oraz założyć centralę przemysłu papierowego celem wywozu papieru i papy do Polski.

KOMISYA MIEDZYNARODOWA W CHOJNICACH.

Gdańsk, 24 marca.

(PAT.) W sobotę przybyła do Chojnic komisya zagran., złożona z przedstawicieli angielskich, włoskich i japońskich, polskich i niemieckich. W niedzielę odbyło się w sali rady miejskiej wspólne posiedzenie wspomnianej komisyi celem wysłuchania życzeń ludności.

kreślić, że terytoryum narodu rosyjskiego w rzetelnym jego sensie zaczyna się na wschód od granicy r. 1772; na zachód od tej granicy istniała głównie niemal tylko biurokracya rosyjska. Naród rosyjski, t. j. wielkorosyjski nie odczuwa bezpośrednio tego, co się dzieje na zachód od linji rozbioru I. Polski. Nietylko narodowe stosunki, ale cała struktura społeczna są odmienne, i to gruntownie.

Istnieje zatem uzasadniona nadzieja, że o ile przedstawiciele narodu polskiego zasiądą do bezprasa polska podkreślać znaczenie enundu rosyjskiego, to przynajmniej obecnie nie dadzą się słyszeć zastrzeżenia, czynione przez popów i czynowników carskich. Stwierdzając to, dalecy jesteśmy od przesadnego optymizmu, chcemy tylko powiedzieć, że naród rosyjski w tej chwili może być skłonny do oddania Polsce jej historycznych obszarów.

Nie rozumiemy zatem zupełnie, jak może prasa polska podkreśla znaczenie enuncyacyi takich, jak te, które zamieściła „Manchester G." Uczyniło to „Słowo Polskie", które jako argument przeciw nocie Patka wysuwa to, że że wspomniane pismo angielskie rozpisało się z powodu dawniejszych żądań pol. komisyi dla spraw zagranicznych „o niesłychanem niebezpieczeństwie i szaleństwie „pośdojowych" żądań Polski, które sięgają wstecz ku dawnem granicom 1772 r., o żądaniu olbrzymiej części Rosyi a nawet Ukrainy, o chęci wcielenia narodów kresowych Litwy i Białorusi, któreby służyły jako „bufor" — to cóż dopiero powie z racyi punktu 5 noty p. Patka. orzekającego zwięźle: „Polska będzie stanowiła o losach terenów, leżących na zachód od granicy r. 1772, zgodnie z wolą ludności".

Nie mówię już o tem, że właśnie „Słowo Polskie" podkreśla zawsze, naszem zdaniem nieudowodnioną tezę o zasadniczej antypolskości obecnej polityki polskiej. Nawet bowiem w tym razie stanowiłby głos angielski argument, że takie, a nie inne powinien był zająć stanowisko min. Patek w swej nocie.

Nie zdaje mi się jednak, by tego rodzaju dowodzenie było potrzebne. Mamy bowiem inne dowody do dyspozycyi, które stwierdzają, że Rząd Polski i społeczeństwo polskie mogą rachować na to, że żądanie dla Polski i jej sfery wpływów granic z przed roku 1772 nie napotka na powszechny sprzeciw ze strony najbardziej interesowanej, tj. wśród Rosyan.

Właśnie informuje o tem samo „Słowo Pol." w wywiadzie z Mereżkowskim, a więc reprezentantem najwyższych sfer inteligencyi rosyjskiej, przytem zdecydowanym wrogiem bolszewizmu. Mereżkowski ma wielki wpływ na opinię rosyjską i to właśnie na te sfery, które dotąd tylko z niechęcią i największym przymusem mówiły o Polsce.

Oto co mówi Mereżkowski (według nr. 141 „Słowa Polskiego"). Chcąc być uczciwym w stosunku do Polski, powinniśmy bez żadnych zastrzeżeń, otwarcie powiedzieć sobie, że Polska posiada niezaprzeczone prawo do swego terytoryum historycznego. Nie uznając tego prawa, nie możemy dojść z Polską do uczciwego porozumienia. Wychodzimy w tym wypadku z założenia, że skoro dla istnienia Polski, dla jej nieskrępowanego rozwoju potrzebne są granice z przed r. 1772. to nieuczciwi i niedorzeczni temu się sprzeciwią".

A więc największy pisarz dzisiejszej Rosyi oświadcza się stanowczo za cofnięciem się Rosyi do jej granic z przed roku 1772. Głosi to przytem oficyalny poniekąd reprezentant intelektualnego antybolszewizmu.

Czyż wobec tego można i wolno stanowisko Rządu Polskiego, oparte na naszem prawie i na naszem męczeństwie, nazywać imperyalizmem? Odpowiedź, zdaje się, w zestawieniu z opinią Mereżkowskiego, nie może budzić wątpliwości.

J. B.

Wśród gór Kaukazu.

Gość z Kaukazu. — Bolszewicy nie mają miru u tamtejszej ludności. — Program Denikina pogrzebany. — Nowe państewka. — Rola Polski na Wschodzie. — Przyjaźń i wdzięczność dla Polaków. — Wysiedlenie Rosyan. — Jak gospodarują u siebie wyzwolone ludy? — Trzy różne narody. — Bolszewicy a Polacy. — Bandy „zielonych".

Lwów, 24 marca.

(mg) Niewiele słyszymy dziś o Kaukazie i mało kogo interesuje, jak kształtuje się życie plemion w nieznanych nam krainach górskich, nad któremi przepłynął także huragan przewrotów, niosąc im śmierć i ruinę, albo, jak nam — wyzwolenie. A jednak — mieszkańcy tych młodych państewek więcej myślą i wiedzą o nas, niż my o nich i szukają drogi porozumienia się z Polską, a porozumienie to mogłoby być nietylko dla nich, ale i dla nas rzeczą doniosłej wagi.

Przybyły onegdaj z Groźnego w okręgu Terskim p. L. S., przemysłowiec naftowy, Polak, zamieszkały przez kilka lat na Kaukazie. opowiedział nam w redakcyi szereg wspomnień z pobytu w odległych stronach i ujmując splot zdarzeń z dziejów narodów zakaukazkich, zwrócił uwagę na

szerokie horyzonty,

jakie chwila obecna przed Polską otwiera. Byłoby bardzo pożądane, by wysłana niedawno na Kaukaz misya p. Filipowicza nie omieszkała tych momentów wyzyskać dla naszego Państwa.

Terek, zamieszkany przez Terskich Kozaków, leży na płaszczyznach, stykających się już u podnóży Wysokiego Kaukazu z górskiemi plemionami Inguszów, Czeczeńców i Dagestańców. Północny Kaukaz jest obecnie

zagrożony przez armię bolszewicką,

która już opanowała pobliskie okolice. Kozacy, stanowiący najpoważniejsze siły Denikina, znaleźli się obecnie między młotem a kowadłem. Program Denikina stworzenia wielkiej Rosyi w granicach z r. 1914, jest już pogrzebany — z północy zagrażają im bolszewicy, którzy wprawdzie mają pewne sympatye u znękanego wojną i nędzą tłumu, ale ogół paktować będzie z rządem sowietów tylko z konieczności.

Część Dońców, zwłaszcza okręg Czarnomorski, gdzie przeważa element małoruski, oraz Kubańcy i Terscy Kozacy usiłują wszelkiemi siłami

zatrzymać swe przywileje kozacze.

Drżą przed bolszewikami, a od Denikina nie mogą się już wiele spodziewać. Zresztą Denikin nie potrafił poprawić ani bytu robotnika, ani pracującego na roli kozaka, głównie dzięki swej rasowej, rosyjskiej „nieproduktywności", ani jego szerokie zamiary zjednoczenia Rosyi nic ludowi nie obiecywały. Jeszcze za rządów Denikina w Kijowie wysłała Kubańskaja Rada delegacyę do Paryża z prośbą o przyznanie przynajmniej autonomii.

Kozacy zwracają się dziś w stronę południa. Z drugiej strony kaukazkiego wału żyją

trzy szczęśliwe krainy:

Aserbejdżam, Gruzya, Armenia. Idea wilsonowska wyzwoliła je z obcego jarzma i dała możność rozwoju pod własnym rządem. Ludność tych krajów pamięta, że okupacya angielska nie zapewniła jej dobrych warunków ekonomicznych, ani nie pomogła do organizacyi administracyjnej. We własnym zarządzie zdołały już dziś wyzwolone narody wytworzyć warunki możliwego bytu i pragną nawiązać stosunki z Europą, a przedewszystkiem mają

oczy zwrócone na Polskę.

Kraje to handlowe — mogłyby zatem stanowić oparcie naszego handlu ze Wschodem, a zwłaszcza importu wełny i bawełny. Polska niosłaby im swą kulturę i oparcie — one zapewniłyby jej bogactwo.

Mieszkańcy Kaukazu wiedzą, że warunki, które pomogły Polsce do wyzwolenia się, dały i im wolność i że osłoną przed imperyalizmem innych potęg byłoby właśnie przymierze z Polską. Na Kaukazie żyje wielu Polaków, którzy tu oddawna osiedli jako zesłańcy polityczni; polscy inżynierowie, przemysłowcy, kupcy wnosili tu światło kultury, cywilizowali kraj, budowali drogi i koleje (wojenna droga gruzińska). Wiedzą to tamtejsi mieszkańcy — jak też pamiętać będą zawsze, że w obronie kaukazkich krain lała się krew polska.

To też życzliwie odnoszą się rządy kaukazkich republik i ludność ich do Polaków; natomiast

wystrzegają się napływu żywiołu rosyjskiego

i zamykają dlań granice. W Baku przeprowadzony będzie projekt wysiedlenia Rosyan, z wyjątkiem tylko robotników naftowych, niezbędnie potrzebnych dla podtrzymania przemysłu naftowego, oraz fachowych urzędników.

Plemiona kaukazkie mało są jeszcze przygotowane do samodzielnego życia, ale o ile ich na błędną drogę nie sprowadzi czy to idea bolszewicka, czy też ktoś, dla kogo idee wolności narodów choćby najmniejszych są tylko frazesem lub wykrętem politycznym —

żyć potrafią

i ostaną się. Dla wspólnego życia brak tym narodom wspólnego języka, plemiona to bowiem zupełnie odrębne. Na razie porozumiewają się po rosyjsku, choć nie chcą już z Rosyą mieć nic wspólnego, i utrzymują między sobą dość ożywione stosunki handlowe i komunikacyjne. Dziś są to trzy oddzielne republiki, lecz nie jest wykluczona możliwość przyszłej federacyi zakaukazkiej.

Stolicą Aserbejdżamu jest Baku, Gruzyi — Tyflis. Anglia posiada jeszcze w Gruzyi jeden punkt na wybrzeżu Morza Czarnego — miasto Batum, które stara się za wszelką cenę zatrzymać. Armenia nie ma dziś jeszcze stałej stolicy — rząd jej rezyduje w Erywaniu, gdzie

ministrowie urzędują w szałasach.

Obecnie znalazła Armenia gorliwą orędowniczkę w Ameryce.

Kultura w krajach tych jest dość rozwinięta; brak wprawdzie odpowiedniej liczby wykształconych ludzi, ale ci z czasem się znajdą, zwłaszcza, że Aserbejdżam zdobył się już na

założenie uniwersytetu w Baku.

Gruzińcy nie dają wielkiej rękojmii wytworzenia silnego państwa, gdyż naród to z natury bardzo leniwy, skory do tańca, śpiewu, miłujący swobodę, ale nie stworzony do poważnej pracy. Najlepiej przygotowani do samodzielności są Armeńczycy; ci mają starą kulturę, wyrobioną klasę inteligencyi i burżuazyi, oraz najsilniej rozwinięty patryotyzm.

Między ludnością armeńską a tatarską (mieszkańcy Aserbejdżamu są plemieniem tatarskiem) przyszło dwa razy

do krwawych zajść,

nawet do rzezi; powodem były polityczne intrygi bolszewickie, oraz różnice wyznania. Nieporozumienia te już się zatarły.

Niemało spotkać można na Kaukazie

uchodźców i jeńców polskich.

Los ich godny pożałowania, gdyż nikt nie zajął się ich powrotem — najgorzej zaś, gdy wpadną w ręce bolszewików. Co myślą oni o Polakach, niech wyrażą słowa proklamacyi bolszewickiej, rozrzuconej przed zajęciem Rostowa: .....z polskimi psami sami musimy się rozprawić."

W pobliżu Kaukazu tak i po całej Rosyi włóczy się niemało

band rabunkowych,

które nie walczą ani po stronie Denikina, ani bolszewii, ale na własną rękę. Nazywają ich „zielonymi". Do takich należy banda Machny, który głosząc hasło: „Dla Rosiji carie, dla naroda zemla" — grasuje właściwie tylko w celach rabunku i rozboju.

Łcna polityczna.

Radek i Skarbek.

Lwów, 24 marca.

W Warszawie poczęło ukazywać się nowe tygodniowe pismo polityczne pod nazwą „Tydzień Polityczny". Kierownictwo redakcyi spoczywa w rękach Feliksa Kierskiego. Rzecz prosta, że z pierwszego numeru niepodobna ocenić odrazu wartości pisma oraz zdefiniować dokładnie kierunku, w którym pójdzie. Na ogół jednak stwierdzić można, że nowe pismo przedstawia się sympatycznie, zawiera szereg artykułów podpisanych nazwiskami o dobrym dźwięku w publicystyce polskiej, a owianych duchem szczerze demokratycznym. Z pośród nich wyjmujemy trafne uwagi, odnoszące się do interesującego ideowego spotkania się narodowej demokracyi z — beznarodowym bolszewizmem. Oto, co mówi „Tydzień Polityczny":

Trudno o nazwiska osób, stojących na bardziej krańcowo różnych stanowiskach. Radek Sobelsohn, żyd, ongiś polski „esdek", później przez całe lata wybitny działacz niemieckiej partyi socyalistycznej, obecnie jeden z ministrów sowieckiej Rosyi, typ doskonałego międzynarodowca, a raczej beznarodowca, wyprany chemicznie z wszelkich „narodowych przesądów". Hr. Skarbek, polski arystokrata i ziemianin, a równocześnie „endek", jeden z najbezwzględniejszych rzeczników i przywódców nacyonalizmu polskiego.

Cóż może być wspólnego, cóż może łączyć takich dwóch ludzi, takie dwa skrajnie przeciwne typy?

A jednak p. Radek i hr. Skarbek w jednym i tymsamym dniu zdeklarowali się jako rzecznicy tego samego programu politycznego i to w sprawie narodowościowej! Trudno o bardziej groteskowy zbieg okoliczności, a bardziej pikantną ironię!

„Robotnik" zamieścił list p. Radka do polskich posłów socyalistycznych, w którym, wśród wielu, równie ciekawych, jak obłudnych wiadomości i twierdzeń, zapewnia w imieniu sowieckiej Rosyi o gotowości pertraktowania, nawet o „sławetnej idei ratowania polskiej cywilizacyi zapomocą Randstaatu z błota pińskiego". P. Radek tym konceptem dosadnie manifestuje swe wrogie stanowisko wobec idei, zawartej w znanej odezwie wileńskiej Naczelnika Państwa, jest bowiem zwolennikiem sąsiadowania Rosyi i Polski.

Tego samego dnia, gdy ukazał się ów list Radka w „Robotniku", hr. Skarbek na posiedzeniu sejmowej komisyi spraw zagranicznych kilkakrotnie i natarczywie poruszał sprawę Ukrainy, wyrażając obawę, że sprawa ukraińska może zaszkodzić naszem rokowaniom z rządem sowieckim. Treścią i celem tych wystąpień było zamanifestowanie wrogiego stanowiska swego i swej partyi wobec idei, zawartej w odezwie wileńskiej, hr. Skarbek jest bowiem zwolennikiem sąsiadowania Polski i Rosyi.

I p. Radek i hr. Skarbek zeszli się na jednej platformie, obaj zdeklarowali się, jako przeciwnicy idei Piłsudskiego w sprawie narodowościowej.

„informacyach" o jakichś tajnych rozkazach, które Rząd polski rzekomo miał wydać, zapewnia Pronobis, że jeśli Śląsk Górny przypadnie Polakom, to pierwszym krokiem Rządu polskiego będzie zaciągnięcie Górnoślązaków do wojska. Ważne natomiast urzędy obsadzone zostaną nie Polakami górnośląskimi, lecz Polakami z Kongresówki i Poznańskiego. A źle — pisze Pronobis — czulibyśmy się między nimi, gdyż wychowani zostaliśmy w zasadach Zachodu i wyrośliśmy „pod młotem bezsprzecznie najproduktywniejszej gospodarki niemieckiej i niemieckiego przemysłu".

Po nitce do kłębka — kończy „Voss. Ztg." — dochodzi Pronobis ostatecznie do wniosku, co prawda dziś nie całkiem jeszcze realnym, sposobie rozwiązania sprawy górnośląskiej, mianowicie przez wprowadzenie tam autonomii. Że część Polaków oburza się na Pronobisa i zarzuca mu, iż kupionym jest przez Niemców — jest rzeczą naturalną. Przeciw temu zarzutowi chroni go jednak — zdaniem „Voss. Ztg." — okoliczność, że kiedyś za otwartą „robotę" dla Polski, siedział w więzieniu niemieckiem w Reisse.

Oto krótka treść broszury pronobisowej, do której jeszcze wystarczy komentarz: „Krecia robota sprzedawczyka!".

Krecia robota na Górnym Śląsku.

Broszura Pronobisa.

Berlin, w marcu.

(h) W korespondencyi z Wrocławia, zarówno tendencyjnej, jak i zjadliwej, pisze „Vossische Zeitung" między innemi:

„W dziesiątkach tysięcy egzemplarzy rozeszła się obecnie na Śląsku Górnym pewna broszura, wywołując wśród ludności niesłychane wprost wrażenie. Autor broszury — jeden z przywódców polskich — Pronobis z Bytkowa, brał w sierpniu 1919 r. udział w powstaniu górnośląskiem. Jego stosunki rozciągają się na koła warszawskie i poznańskie, a w swej działalności powstańczej zetknął się on z wszystkimi przywódcami ruchu polskiego: Czaplą, Wolnym, Drejcą, Pospiechem, Korfantym itd.

W broszurze swej przedstawia Pronobis w słowach zaprawionych „goryczą (!), jako to Warszawa w chwili decydującej z powodu strasznej demoralizacyi (!) wśród wojska i bezustannych intryg — zawiodła. Oddziały Hallera w Sosnowicach wysłały w czasie walk powstańczych amunicyę dopiero wówczas, gdy powstańcy byli już pobici.

Za najlepiej administrowaną część republiki polskiej, uważa Pronobis Poznań, ponieważ pozostała tam wielka część urzędników niemieckich. Co do Śląska Górnego jest on tego zdania, że absolutnej większości polskiej tam nie ma (!).

Omawiając nastepnie wewnetrzne i zewnętrzne stosunki w Polsce i opierając się na

„Nowa polska samowola".

Zakaz niemieckich pism gdańskich w całej Polsce

Berlin, w marcu.

(h) W zatytułowanym w sposób powyższy telegramie z Gdańska pisze „Berliner Tageblatt", że władze polskie wydały ostatnio zarządzenie, które wywołało ogólne oburzenie: aż trzy dzienniki gdańskie, tj. „Danziger Ztg.", „Danziger Allgemeine Ztg." i „Danziger Neueste Nachrichten" zostały zakazane na całym obszarze Polski. Wszystkie pakiety pocztowe, zawierające te pisma, a przeznaczone do Polski, ulegają konfiskacie, a to na zarządzenie organów wojskowych. Co spowodowało zakaz rozpowszechniania wychodzących w Gdańsku pism niemieckich na terytoryum polskiem, dotychczas niewiadomo. Zdaje się jednak — mówi wspomniany telegram gdański „Berliner Tageblattu" — że polskie władze wojskowe, przeprowadzające bardzo surową cenzurę pism polskich, wydały zakaz ten w tym celu, by Polacy nie dowiedzieli się zadużo z pism poza granicami Polski wychodzących, co dzieje się w ich własnym kraju....

Logicznością powyższe informacye gdańskie pisma berlińskiego chyba nie grzeszą.

MICHALINA SZWARCÓWNA.

Marcowa opowieść.

Uczta, którą hrabina Elwira wydała na cześć Casanowy, dobiegła końca i z nad biesiadnego stołu wzleciał głośniejszy gwar kończących się rozmów, niby gromada ptactwa z nad przedziwnej łąki, na której rosły kryształowe i srebrne kwiaty. Całe towarzystwo przeszło do salonu, gdzie służba otwarła już drzwi i okna, wychodzące na park, w którym stała noc, przeszyta nawskroś zwycięskimi grotami księżyca i gwiazd.

Casanowa usunął się zręcznie i oparł samotnie o okno, patrząc w gęstwę parkową. Chciał, by to dostojne towarzystwo mogło swobodnie obserwować go zdaleka. Słynny awanturnik, pełen dziwacznych pomysłów, którego przyjaźnią obdarzali książę de Choiseul i pani Pompadour (nee Poisson), alchemicznych tajemnic wyznawca i tłumacz, najzagorzalszy jednak dusz ludzkich poszukiwacz i badacz — jakże grać na nich umiał.

To był jego ukochany instrument i podobnie jak z klawikordu mistrz tego wieku, Rameau, umiał Casanowa wydobyć z duszy ludzkiej te dźwięki, które wola jego usłyszeć chciała. I tworzył z nich gwoli swej rozkoszy piękne madrygały o łobuzerskim rytmie, gwoli swej wygody pyszne „courantes" w takt niezwykłego sprytu. — Artysta rzeźbiący życie swoje tą niesamowitą tęsknotą, co gnała go z rodzinnej Wenecyi na Korfu, z Korfu do Paryża, z Paryża do Madrytu, a z Madrytu do Warszawy, dopiero wśród tego kalejdoskopu wrażeń, przygód, niebezpieczeństw czuł, jak gorąca fala zadowolenia przepływa jego istność. I w tej chwili stojąc u okna w salonie hrabiny Elwiry, umysł jego, jak mądry, przezorny dowódca rozpatrywał plan kampanii dzisiejszego wieczoru, z którego pragnął przedewszystkiem wyłowić moment porozumienia się z księżną Lindą.

Nie podnosząc powiek czuł spojrzenia biegnące częściej niż często w jego stronę. Z pod cudnych frendzli rzęs, płonących nieledwie od żaru utajonego w głębi źrenic, patrzyły nań młode comtessy z żrącą ciekawością i gorącym dreszczem, który rozkosznie przeszywał kark i piersi. Bowiem wiedziały, że Giovanni jest sławnym ogrodnikiem w wirydarzu miłości a kwiaty hodowane przez niego, kwiaty-kobiety wychodzą z jego objęć stokroć piękniejsze, niż poprzednio. I mędrsze.

To też każda z nich dziś wieczór przed przyjściem na ucztę, na twarz swą kładąc przyłbicę z słodkiego, niewinnego uśmiechu otwierała równocześnie całą swą tajemną istność na przyjęcie wrażeń niezwykłych. Te zaś z kobiet, dla których ramiona Casanowy nie były obce, oblatywał chwilami płomień i dlatego zapewne ich powieki stawały się tak blade, jak ranna mgła i tak ciężkie, jak wschodnia kotara. Rozmowa wśród zebranych nie przygasła oczywiście ani na moment, a Casanova stojąc ciągle nieruchomo z wyrazem doskonale zrobionej, beznadziejnej nudy, czujny był jednak na każdy szmer niosący głośniejsze słowo z różnobarwnego półkręgu, jaki utworzył się na lśniącej posadzce, po której igrały światła ciężkich świeczników, wiszących u stropu, jak złote, wyprężone węże z olbrzymią, płonącą głową w dół.

Wreszcie uznał, że teraz nadeszła chwila, by zwrócić się ku towarzystwu i uczynił to jak człowiek wyrywający się przemocą ze swego nastroju celem zadośćuczynienia nałożonym nań obowiązkom. Jego przenikliwe, mądrością doświadczeń świecące oczy objęły odrazu całe świetne zebranie przelatując jak sępy nad jasną postacią księżny Lindy. Zauważono natychmiast ruch Casanowy i wszystkie głowy zwróciły się ku niemu.

Czekano przecież na to z tak umiejętnie pokrytą niecierpliwością.

On zaś, wiedząc o tem doskonale, zmrużył swe piękne oczy (mimo, że pierwsza ich młodość minęła) i ledwo uchwytny uśmiech rozświetlił mu twarz.

W tej samej chwili, gdy Casanova uczynił krok naprzód, hrabia Roger, młody i wedle najnowszej mody przyodziany chevalier, zawołał wesoło: „Mistrzu, pogódź nas! Oto hrabina Elwira powiada, że śmierć powinna nadejść w chwili, gdy podnosimy do ust kielich najwyborniejszego wina. Ja zaś twierdzę, że wogóle nie powinno się umierać" Casanowa przystąpił bliżej.

(C. d. n.)

„Otrzeźwienie Polaków w Prusiech Zachodnich“.

Berlin, w marcu.

(h) Oczywiście nie bez celu kreślą pisma niemieckie codziennie niemal ponure obrazki z życia, jakie zapanowało w tej części Prus Zachodnich, o której przynależności rozstrzygnąć ma plebiscyt, od czasu, gdy opadła z niej łapa pruska. Ostatnio kreśli obrazek taki „Vossische Zeitung“, pisząc w korespondencyi z Królewca między innemi:

„Wśród ludności zachodnio - pruskiego obszaru plebiscytowego i to nietylko niemieckiej, ale i polskiej rośnie z dnia na dzień zniechęcenie. Otrzeźwienie to ma rozmaite powody natury gospodarczej. Kupcy muszą swe, pieniądzmi niemieckimi zapłacone towary, sprzedawać za pieniądze polskie i to po kursie przymusowym. Jest to więc ogólny spadek ceny, przez który cierpieć muszą także rolnicy. W jednym z okręgów przewieźli np. wszyscy rolnicy swój zbiór jęczmienia do Niemiec, ponieważ otrzymują tam za cetnar 200 marek niemieckich, podczas gdy w Polsce sprzedawać muszą cetnar jeden po 30 marek polskich. Robotnicy obawiają się znów utraty swych roszczeń z niemieckich ustaw ubezpieczeniowych. Rząd polski przyrzeka wszystko, co tylko możliwe, jest jednak w rzeczywistości bezradnym, ponieważ brak w Polsce fachowców administracyjnych. Ludność cierpi przez zupełny zastój w wymiarze sprawiedliwości, a to wskutek tego, że przeważna część sędziów niemieckich nie chciała pozostać w służbie. Polacy mogą na razie obsadzić własnemi siłami tylko najwyższe miejsca (prezydentów itd.), podczas gdy sprowadzeni prawnicy galicyjscy muszą dopiero wrobić się w obowiązujące na terytoryum plebiscytowem prawa. Drobnej garstki sędziów polskich, którzy dziś już użyci być mogą, potrzeba do sądów doraźnych“.

Rok bojów

na froncie litewsko-białoruskim.

Wilno, w marcu.

Dnia 14 marca Wilno przeżywało piękne i górne chwile, święcąc pierwszą rocznicę objęcia dowództwa na froncie lit.-białoruskim przez gen. St. Szeptyckiego. Uroczysty nastrój Gedyminowej stolicy zdaleka obwieszczały bijące z wieży zamkowej światła, a wśród nich znaki: 1919—14. III. — 1920 S. S. W wigilię święta, po uroczystym capstrzyku, podczas zebrania w sali Klubu oficerskiego wygłosił kap. sztabu gen. Rostworowski odczyt o przebiegu kampanii litewsko-białoruskiej, poczem nastąpiło zebranie towarzyskie.

Dzień 14. marca, skoro świt, rozpoczęła pobudka, odegrana przez orkiestry wojskowe po ulicach miasta, tonom marsza wnet zawtórowały dzwony wszystkich kościołów. Wśród bicia dzwonów i raźnych taktów orkiestry o godz. 9-tej, przesuwał się z pałacu na Antokolu do Katedry pochód, rzec można tryumfalny: w otoczeniu swego sztabu i gwardyi ułańskiej, na białym rumaku podążył gen. Szeptycki na pontyfikalne nabożeństwo, na którem nie brakło i przedstawiciel władz cywilnych i misyi dyplomatycznych ententy. Po mszy, celebrowanej przez bisk. Matulewicza, wygłosił kazanie dziekan wojskowy ks. Sienkiewicz, stały towarzysz dywizyi lit.-białoruskiej w jej pochodzie. On dał świadectwo czynom obecnych, uczcił wspomnieniem tych, co chwili tryumfu nie doczekali.

Po uroczystości kościelnej nastąpiła parada wojskowa na placu katedralnym. Gen. Szeptycki osobiście wręczył odznaki dywizyi lit.-białoruskiej 60 zasłużonym oficerom, a dowódca miasta poprowadził defiladę.

W południe generał Szeptycki przyjmował życzenia, przedewszystkiem swego sztabu, który mu ofiarował starodawną szablę turecką, następnie deputacye wszystkich podległych sobie oddziałów, wreszcie przedstawiciel władz i korporacyi cywilnych.

Na wspólnym obiedzie w kwatermistrzowstwie w odpowiedzi na liczne toasty i mowy — gen. Szeptycki w przemówieniu swem podniósł zasługi i geniusz Naczelnego Wodza i wzniósł okrzyk na Jego cześć.

Wieczorem dnia tego odbyło się w Teatrze Polskim uroczyste przedstawienie, poprzedzone przemówieniem dyr. Cepnika, który hołd złożył obecnemu w swej loży generałowi Szeptyckiemu.

Charakterystycznym dowodem jedności i solidarności wszystkich kompleksów armii naszej był przy uroczystości tej stos telegramów, które dowódca dywizyi lit.-białoruskiej otrzymał od wszystkich formacyi wojskowych na obszarze Rzeczypospolitej.

* * *

Obecny szef sztabu lwowskiego D. G. G. ppułk. Thullie był poprzednio długi czas szefem sztabu gen. Szeptyckiego.

Obchód imienin Nacz. Państwa w Stanisławowie.

(Korespondencya własna „Gazety Wieczornej“).

Stanisławów, w marcu.

Uroczyście i pięknie obchodził gród „Rewery“ imieniny Naczelnika Rzeczypospolitej w dniach 18 i i 19 marca br.

W przededniu uroczystości 18. bm. odegrała wieczorem po ulicach miasta orkiestra wojskowa 48 pp. strzelców kresowych „Wieniec pieśni narodowych“, a o godz. 20 odbyła się w sali Towarzystwa muz. im. Moniuszki Uroczysta Akademia, na którą złożyło się słowo wstępne, deklamacye, śpiew, oraz produkcye orkiestry Tow. muzycznego, oraz chóru.

W dniu 19. bm. rano odegrała orkiestra wojskowa po ulicach miasta pobudkę, poczem o godz. 10 odbyło się w kolegiacie łacińsk., oraz w synagodze dziękczynne nabożeństwo, w którem wzięły udział delegacye stowarzyszeń, korporacye, jakoteż przedstawiciele władz rządowych i autonomicznych, wojsko itd. Podczas mszy w kolegiacie łacińskiej śpiewał pięknie chór Tow. im. Moniuszki.

Po ukończonem nabożeństwie nastąpiła wspaniała defilada przy dźwiękach orkiestry wojskowej, której przyglądały się tłumy publiczności (mimo niepogody) z podziwem i uciechą.

W godzinach popołudniowych i wieczornych odbyły się w szkołach, stowarzyszeniach, oddziałach wojskowych i „Przystani amerykańskiej“ dla żołnierzy odpowiednie wykłady i pogadanki.

Miasto było udekorowane chorągwiami o barwach narodowych i nalepkami.

Uznanie narodowości żydowskiej w Czechach.

Berlin, w marcu.

(h) Zastanawiając się nad konstytucyą państwa czesko-słowackiego „Vossische Zeitung“ stwierdza, że w konstytucyi tej narodowość żydowska została oficyalnie uznana. Wyraźnie tam bowiem powiedziano, że nie wolno zmuszać żydów do tego, by przy spisach ludności itd. przyznawali się do narodowości innej, a nie do żydowskiej i że ogół osób przyznających się do narodowości żydowskiej uważany być musi za „mniejszość narodową“. Voss. Ztg.“ podkreśla, że jest to pierwsze formalne uznanie narodowości żydowskiej.

Mały felieton.

COMTESSE DE NOAILLES.

Je ne me rejouis de rien...

Już mię dziś nic nie cieszy — zbyt długo-m wi-
(docznie
czekał, by czarę szczęścia z ust twych wypić do
(dna,
i dziś — gdy mi to szczęście iścić się już pocznie,
nie wiem, czyś przebaczenia czy podzięki godna.

Jestem jako ten grecki herold szybkonogi,
co do biegu długiego z trwogą w duszy staje,
czy z głodu lub zmęczenia nie padnie wśród drogi
nim natknie się na źródło lub cieniste gaje.

I oto dziś mi serce otwierasz na ścieżaj,
kochasz mnie — mówisz dzisiaj — zapóźno nie-
(stety! —
ma miłość dłużej, dawniej od twej trwała — wie-
(rzaj,
nie doścignięsz jej — dzisiaj — gdy dobiega mety

Przełożył Kazimierz Rychłowski.

Z humorystyki aktualnej.

WIDZENIE.

Lwów, 24 marca.

I stało się dnia onego, i wziął demon mnie proch ziemski i uniósł mnie nad miastem Lwowem.

I przelatywaliśmy nad jeziorami i wodami płynącemi, a rzekł do mnie posłaniec piekieł: Tec są pryncypalne ulice Lwowa.

A przez te wody zwolna poruszały się odrapane skrzynie, a w tych skrzyniach pełno dusiło i kłębiło się ludzi takich, jako i ła, a rzekł do mnie demon: Teć są lwowskie tramwaje.

I widziałem wiele wozów ładownych mąką białą, i wjeżdżały one wozy w bramy piekarni, a z piekarni wynoszono chleb czarny, a cuchnący.

W onczas zapytałem przewodnika: „Przecz z tej białej mąki taki plugawy chleb? A demon przyłożył pieczęć milczenia na swe usta i wyszeptał: To tajemnica magistracka.

I przelatywaliśmy nad redakcyą pewnego dziennika. A przy stołach siedzieli mężowie szpetni, a mocno utrudzeni. I spływał pot z ich czoła na artykuły, które ciężko rodzili.

A na kartkach przed nimi straszne słowo: Kołowacizna.

I zapytałem demona: Przecz lękają się tej choroby kierownicy dziennika, wychodzącego od XXVIII. lat?

A odrzekł piekieł posłaniec te słowa: Słusznie się jej lękają, bo kołowacizna szerzy się tylko wśród baranów.

I przelatywaliśmy nad ulicą Łyczakowską, i drażnił nozdrza nasze zapach pieczeni i świeżych prosto z pieca bułeczek.

I rzekł demon: Toć mieszkanie prezydenta!

I widzieliśmy na Wałach nędzarzy, gryzących własne paznokcie z głodu i rzekł mój cicerone: Oto są nauczyciele ludowi i literaci. A żyją ci dru dzy z honorarym od wiersza.

I wschodziły gwiazdy na niebie i nastała czarna noc. I nie świeciły się latarnie po ulicach i rozbijali ludzie głowy o kamienice.

I rzekłem: Lepak powinny się świecić latarnie?

Na to z gniewem odparł demon: Wżdy nie rozumiesz tego prochu ziemski? to oszczędza gospodarka magistracka.

I przelatywaliśmy nad pewnemi instytucyami wedle Wiedeńskiej Kawiarni. A przewodnik mój zatkał fałdem swej szaty nos.

I uleciał szybko w górę i zostawił mnie na tym padole płaczu i sprośnych zapachów.

Al—An—Gar.

Z KOMISYI SEJMOWYCH.

Warszawa, 24 marca.

(PAT.) Komisye aprowizacyjna i komunikacyjna odbyły wspólne posiedzenie, na którem obradowano nad niedomaganiami w dziedzinie przewozu środków żywności. Komisye przyjęły z zadowoleniem do wiadomości zarządzenia ministra kolei żel. dra Barta, zmierzające do wytępienia nadużyć na kolejach. Uchwalono rezolucyę, wzywającą rząd do usunięcia niedomagań w przewozie zboża siewnego i żywnościowego, a nadto rezolucyę wzywającą ministerstwo aprowizacyi do wysłania komisyi śledczej celem zbadania, z czyjej winy na linii kolejowej prowadzącej przez Aleksandrowo, nagromadziły się zapasy kartofli i zboża, które nie mogąc być dalej przewiezione, podlegają gniciu dla braku magazynów. Komisya zażądała od ministerstwa aprowizacyi przedłożenia w jak najkrótszym czasie sprawozdania w tej sprawie.

Komisya skarbowo-budżetowa przyjęła projekt ustawy upoważniającej Polską Krajową Kasę Pożyczkową do emisyi marek do sumy 11 miliardów, do zakupu złota, czeków i dewiz. Rozprawy nad wnioskiem p. Małupy o zakazie zakupu rubli nie ukończono.

Komisya odbudowy załatwiła wnioski przekazane jej przez Sejm. Uchwalono wnieść w Sejmie wniosek nagły o wyłonienie z komisyi odbudowy komisyi śledczej, z daleko idącemi pełnomocnictwami.

Bagno w zagłębiu naftowem

Lwów, 24. marca.

Otrzymujemy ze strony godnej zaufania następujące trafne uwagi:

„Gazeta Wieczorna“ z 20 bm. Nr. 5140 w artykule „Znów afera naftowa“, zamieszcza notatkę o wykryciu dwóch nowych skandalicznych afer na tle potajemnego wywozu i spekulacyi znacznemi ilościami produktów naftowych. Już sam sprawozdawca powiada, że **poczta pantoflowa** podaje różnorodne mniej lub więcej prawdopodobne fakta, których dla braku potwierdzenia przez czynniki miarodajne, nie można podać do publicznej wiadomości.

Przypatrzywszy się bliżej ogólnemu charakterowi „skandalicznych“ afer naftowych w Drohobyczu, konstatujemy, że pewna grupa ludzi, wywołując coraz to częściej prowadzenie nieuzasadnionych dochodzeń o rzekome nadużycia, dąży jakby rozmyślnie do zaprzepaszczenia polskiego przemysłu naftowego, zniechęcając do pracy swojem postępowaniem tę niestety znikomą liczbę fachowców Polaków, którzy poświęcili się temu przemysłowi.

Przed niedawnym czasem słynną była afera rzekomej kradzieży cystern, która spowodowała aresztowanie ówczesnego dyrektora państw fabr. olej. mineralnych, inż. W. Starkla, urzędników urzędu cysternowego, pp. Strońskiego, Petaka oraz innych.

Jak słuszne były podstawy aresztowania i trzymania przez szereg tygodni ludzi tych w aresztach, wskazuje fakt, że śledztwo przeciw rzekomemu głównemu sprawcy inż. W. Starklowi przez Sąd apelacyjny we Lwowie, zostało zaniechane.

Szkody, które dla skarbu Państwa i gospodarstwa społecznego wówczas wynikły z niewczesnej gorliwości władz drohobyckich, idących na lep niesumiennem inspiracyom, idą w setki milionów koron!

Albowiem wskutek aresztowania osobistości wyżej wymienionych, a powołanych do kierowania transportami ropy i produktów ropnych, rozpanoszył się w tej dziedzinie chaos, trwający przez szereg miesięcy, zanim naznaczeni na ich stanowiska następcy potrafili doprowadzić sprawność transportu przy skromnym taborze cystern do jakiego takiego ładu. Konsekwencyą tego było zmniejszenie dopływu ropy do rafineryi i opóźnienie transportu produktów naftowych zagranicę, w zamian za kompenzaty w materyale wojennym i artykułach, potrzebnych do uruchomienia przemysłu.

Nie można również zamilczeć o fakcie, że wskutek spowodowanego taką dezorganizacyą wstrzymanie transportów produktów naftowych nawet w obrębie Państwa, pozbawiono w pierwszej linii ubogą ludność w najkrytyczniejszym okresie częściowo dostawy nafty. Nadto przez wstrzymanie dostaw ropału dla cukrowni poznańskich, kampania cukrowa zaczęła się tam w spóźnionym terminie, co wpłynęło w wysokiej mierze na zmniejszenie produkcyi cukru, tego artykułu pierwszej potrzeby.

Obecnie dana grupa niesumiennych denuncyantów drohobyckich znowu zainspirowała nową aferę naftową, jako drugi akt afery Starkla. Ludzie ci wywołali prowadzenie nowych dochodzeń przez władze miejscowe, nie zawiadamiwszy poprzednio o ewentualnych nadużyciach powołanego w pierwszym rzędzie państwowego urzędu naftowego ministerstwa skarbu.

Jeśli jakiekolwiek nadużycia mają miejsce domagać się musimy jak najsurowszego tępienia ich na właściwej drodze. Z drugiej strony nie można się zgodzić na to, by jednostki i w sprawach naftowych niekompetentne robiły eksperymenta, których wynikiem będzie pozbawienie przemysłu naftowego małej garstki Polaków fachowców.

Że w takiej atmosferze pracować nie można, jest zupełnie zrozumiałem i nie dziwimy się, że coraz częściej dochodzą nas wieści o ustępowaniu wybitnych jednostek, które coraz częściej reagują na propozycye z zagranicy, by tam bez narażenia się na nieuzasadnione prześladowania ze strony niepowołanych czynników oddać się całkowicie swemu fachowi.

Zaiste, tą najpoważniejsza gałąź przemysłu polskiego, którą sam Minister skarbu nazwał „Mennicą Państwa“, od samego początku odrodzeenia wolnej i niepodległej Polski przechodzi wiwisekcyę i prowadzoną jest do zguby.

Należy wreszcie zrobić w Drohobyczu porządek nietylko z korupcyonistami naftowymi, lecz także z kalumniatorami i denuncyantami, do których należą niestety także funkcyonaryusze państwowi. O to przedewszystkiem wszyscy, którym byt ekonomiczny Państwa leży na sercu, winni zaapelować do p. Widomskiego.

Wiadomości giełdowe.

—o—

Lwów, dnia 23-go marca 1920.

KURSA GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

Ruble carskie	196·50	196·—	—·—
„ „ (po 500)	20[illegible]·50	197·50	198·—
Ruble dumskie	50·50	52·25	—·—
Franki francuskie	12·55	12·30	12·40
Franki szwajcarskie	28·50	—·—	—·—
Funty sterlingi	626·50	620·—	—·—
Dolary amer.	156·—	152·—	154·—
Marki niem. po 100	203·—	205·—	—·—
Lei rumuńskie	240·—	245·—	—·—
Berlin	212·50	214·—	213·—
Zurych	28·50	28·90	—·—

KURSA GIEŁDY KRAKOWSKIEJ.

Dolary kanadyjskie	178·—	—·—	—·—
Marki niem. po 1000	329·—	322·—	—·—
Berlin		307·—	314·—
Praga		300·—	295·—
Wiedeń		94·35	—·—
4 proc. Kolejowe		94·50	—·—
Gal. Ziemski Bank kred.		560·—	565·—
P. T. H.		550·—	630·—
Zieleniewski		23·50	25·50
Siersza (bez prawa poboru)		2125·—	2150·—
Impeks		420·—	450·—
Górka		1800·—	2150·—
Tepege		4600·—	4650·—

Obroty bardzo silne.

Po zamknięciu numeru.

Lwów, 24. marca.

(—) Sprawców prawie półmilionowej kradzieży, którzy 20. bm. włamali się przez lokal „Żydowskiego komit. ratunk.“ w gmachu hr. Skarbka do mieszkania Bernarda Jügera, właściciela Kawiarni Teatralnej, gdzie skradli gotówkę i kosztowności na łączną wartość pół miliona koron — o czem donosiliśmy — minionej nocy, dziś rano policya aresztowała i zamknęła w swych aresztach. Śledztwo w tej sprawie obecnie trwa dalej. Bliższe szczegóły podamy w najbliższym numerze „Gazety Porannej“.

Teatralia warszawskie.

„Willa nad morzem“ St. Grabińskiego w Teatrze Małym — „Wiele hałasu o nic“ Szekspira w Teatrze Polskim. — „Wielki człowiek do małych interesów“ w Teatrze Rozmaitości.

(Korespondencya własna „Gazety Wieczornej“).

Warszawa w marcu.

Stefan Grabiński, któremu oficyalna krytyka przypięła łaskawie efektowne przydomki — polskiego Edgara Poe, Meyerlinka, ba, Ewersa — ma już właściwie w nowelistyce naszej swoje indywidualne miejsce. Poza egzotycznością, demonizmem, czy nawet naukowością tematów, posiada Grabiński inny wielki walor, mianowicie — dar opowiadania. Jest naprawdę nowelistą, kładącym nacisk na pointę i rychły przebieg akcyi. Jego skróty artystyczne w niewielu słowach rodzą niezmierne przestrzenie psychologiczne, a szwankujący nieco dyalog jest charakterystyczny dla opowiadacza właśnie, który akcyę widzi, nie biorąc w niej udziału. Mimo to koncepcya nowel Grabińskiego jest dramatyczna, ujęta jakby w węzeł i bez wahania dążąca do jednego z góry już obmyślonego celu. Autor ani na chwilę nie gubi się w swem fantastycznem środowisku, przeciwnie owe tajemnicze zdarzenia wyjaśniają, rozjaśniają i stają się prostym wynikiem działających sił w przyrodzie, w człowieku samym.

„Willa nad morzem“ Grabińskiego z frapującej noweli przerodziła się w dramat. Problem telepatyi, wyłuszczony w utworze nowelistycznym z całą swobodą naracyjną, w dramacie musiał działać naocznie, miał przekonać widza dosadniej niejako, niż czytelnika. Umiejętne, stopniowe mnożenie zjawisk, z wewnętrznej, podwiadomej wynikłych pracy, staje się w sztuce Grabińskiego — napięciem dramatycznem. I gdyby nie konieczność kształcenia widza niewiadomego misteryów psychicznych, kształcenia przy pomocy zbyt długich wykładów, wrażenie byłoby nad wyraz silne.

Zbrodniarz, ukrywający swój czyn, sam intenzywną myślą o zbrodni wywleka ją na jaw. Problem zresztą stary, jak przysłowie niemieckie: „Nichts ist so fein gesponnen, es kommt doch alles auf die Sonnen“. Nowy jest tylko sposób, którym się posługuje fatum. A więc przybyły już po dokonaniu przez Ryszarda morderstwa na kochanku żny, Prandocie, przyjaciel zwolna, pozostaje w kręgu materyalnych jakby myśli i twórg zbrodniarza — przybiera pozy, ruchy i nawyczki zmarłego. Dziecko, które było dzieckiem Prandoty, znienawidzone przez Ryszarda, odbiera w nocy, we śnie od tegoż przez Ryszarda nakaz usypania mogiły zagrzebanemu za altaną w ogrodzie. Scena z niby zatrutą rybą, jest odbiciem prawdziwej sceny otrucia Prandoty. Gromadzą się fakta, zda się nieprawdopodobnie, a jednak proste i logiczne, fakta tak niezbite, że zbrodniarz musi się przyznać do popełnionego czynu.

Sztuka Grabińskiego jest ze wszech miar ciekawym eksperymentem scenicznym, lecz wymaga też odpowiedniej gry, poddańczego wprost utonięcia w nastroju. Zagrała tak jedynie Solska, która grą oczu i gestem podkreślała subtelną nerwowość bez zbytecznej uczuciowości. Brydziński był zanadto gniewny i nie stopniował „zdradzania się“. Natomiast zupełnie nieszczęśliwie grał Bończa.

Niby realnie pojął swą rolę, a przecież zdawał się sam sobie nie wierzyć. Bończa powinien był być raczej bierny, jako medyum i tylko gradacyjnie przechodzić w stan prześladowania się obcą jaźnią. Miało się jednak wrażenie, że to Bończa właśnie eksperymentował na sobie, na otoczeniu. Rozdźwięk gry aktorskiej z nastrojem istotnym sztuki Grabińskiego przyczynił się niemało do pewnego rodzaju nieporozumienia przez audytoryum całej, jasnej zresztą, historyi. Bo oto obce nam dotąd i nieznane moce, które działały jakby z nakazu wyższej etyki (tak jak działały osobione przez starożytnych Erynie), uproszczają wzajemny stosunek między ludźmi, rozjaśniają zaciemnione widnokręgi, wytracają zło z rąk ludzkich, nie dozwalając mu na bezkarność.

(Dok. nast.)

Przesilenie papierowe we Francyi.

Niebezpieczeństwo ograniczenia wolności prasy. — Interwencya rządu we Włoszech i we Francyi i fatalne jej skutki. — Dążenie do syndykatu prasy francuskiej. — Podniesienie cen pism i anonsów w Belgii. — Cena numeru dziennika kor. 2.70.

Lwów, 24. marca.

Przykre położenie prasy francuskiej, wynikające z przedłużającego się przesilenia papierowego, było przyczyną, że część prasy zwróciła się do państwa z prośbą o interwencyę. Wywołało to bardzo energiczne protesty ze strony innych dzienników, które uważają, że wmieszanie się państwa byłoby dla prasy francuskiej wielkiem niebezpieczeństwem moralnem, byłoby równoznaczne z ograniczeniem wolności prasy, czyli odstępstwem od zasady, o którą walczono przez tak długie lata.

„Journal" paryski, omawiając tę sprawę, przypomina, że z wszystkich państw, w których z powodu wojny przemysł papierowy przechodzi ciężki kryzys, w dwóch tylko rząd autorytetem swym podjął się złagodzić jego skutki. We Włoszech rząd zakupił papier po cenie handlowej i odsprzedał go dziennikom po cenie znacznie niższej — różnicę zapłacili obywatele płacący podatki. We Francyi fatalne skutki interwencyi rządu odbiły się bezpośrednio na wszystkich konsumentach papieru: na księgarzach, wydawcach i przedsiębiorstwach dziennikarskich. Prasa francuska po dziś dzień podlega rozmaitym ograniczeniom, które stawiają ją w położenie niekorzystne wobec prasy zagranicznej, zwłaszcza nieprzyjacielskiej.

Jako środek zaradczy wysuwa dziennik paryski wspólne porozumienie i połączenie się całej prasy francuskiej w syndykat na wzór syndykatów rolniczych. Czego nie dokona poszczególny rolnik lub właściciel, to z łatwością spełni syndykat: skupuje wszędzie, gdzie się zdarzy większe ilości i na najlepszych warunkach nasienie i nawóz potrzebny dla swych członków. Jakąż potęgą byłby związek całej prasy francuskiej!

Dalszym środkiem na zażegnanie kryzysu, wywołanego drożyzną papieru, farby, wszystkich surowców i robocizny byłoby podniesienie ceny dzienników. I tu przykładem mogą być przedsiębiorstwa belgijskie, które na ogólnem zebraniu w Brukseli w Pałacu prasy uchwaliły podnieść cenę dzienników z **10 na 15 centymów**, począwszy od 1. kwietnia, a nadto podnieść znacznie abonament i taryfę dla anonsów.

Widzimy zatem, że i w zwycięskich krajach wydawcy pism znajdują się wobec konieczności podwyższenia cen pism. Jeżeli cenę 0.15 fr. przeliczymy na naszą walutę, przekonamy się, (zważywszy, że 1 frank obecnie równa się 18 kor.), że cena za jeden egzemplarz dziennika belgijskiego wynosi **2 kor. 70 hal.!**

Z DNIA.

Prezydent Neumann, jak donoszą, wyjeżdżał niedawno do Warszawy w sprawach aprowizacyjnych.

Wtajemniczeni twierdzą, że lepiej i korzystniej załatwiłby te rzeczy, pertraktując z Warszawą — par distance.

—o—

„Hromadska Dumka" inseruje:

Zdrowej mamki poszukuje praktykant konceptowy....

—o—

Na murach miasta Lwowa pojawiły się kiepską polszczyzną zredagowane plakaty, wzywające młodzież polską, aby się zgłaszała do „służby wywiadowczej".

Byłoby bardzo pożądanem wyjaśnienie, co to za służba wywiadowcza i jaki cel ma jej organizacya?

—o—

Jeden z posłów przyjechał do Lwowa, a zapytany, co słychać w Sejmie, odpowiedział:

— Ta niby nic. Zrobiłoby się niejedno, ale.... Anusz bruździ.

St. Pożarowski.

KRONIKA

Repertuar teatru miejskiego.

We czwartek, 25 marca o godz. 3-ciej popoł. po raz 22-gi „Sułkowski", trag. w 5 aktach St. Żeromskiego z p. Kozłowskim w roli tytułowej.

We czwartek, 25 marca o godz. 7-mej wiecz. „Lalka", operetka w 3 aktach Andrana z pp. Miłowską w roli tytułowej.

W piątek, 26 marca o godz. 7-mej wiecz. „Noc w Wenecyi", operetka w 3 aktach J. Straussa z pp. Miłowską, Bogdanowiczówną, Bielińską, Hierowską, Kuligowskim, Folańskim, Justianem i Niedzielskim.

W sobotę, 27 marca o godz. 3-ciej popoł. po raz 11-ty „Wąsy i peruka" kom. w 3 aktach J. Korzeniowskiego z pp. Trapszo, Niemiryczówną, Pillerową, Żmijewską, Batogowskim, Rydzińskim, Larewiczem i Bieleckim.

W sobotę, 27 marca o godz. 7-mej wieczór po raz 11-ty „Eros i Psyche" opera w 5 obrazach L. Różyckiego.

W niedzielę, 28 marca o godz. 3-ciej popoł. po raz 10-ty „Asystent", sztuka w 3 aktach Gabryeli Zapolskiej w niezmienionej obsadzie.

W niedzielę, 28 marca o godz. 7-mej wiecz. „Noc w Wenecyi", operetka w 3 akt. J. Straussa w niezmienionej obsadzie.

W poniedziałek, 29 marca o godz. 7-ej wiecz. po raz pierwszy „Saul Król", dramat w 5 aktach (6 odsłonach) Edwina Jędrkiewicza z p. Rydzewskim w roli tytułowej, z pp. Barwińską, Nowackim, Frączkowskim, Barwińskim, Kozłowskim, Michułowiczem, Okornickim, Ratschką, Batogowskim,

---

ROBERT HICHENS. (34)

PŁODNY SZCZEP.

POWIEŚĆ.

Tłómaczyła z angielskiego

BR. NEUFELDÓWNA.

(Ciąg dalszy).

Pani Denzil pomyślała, że ona wie dobrze jakie są w tym względzie uczucia Dolores, ale nie uważała za potrzebne objaśnić męża. Zresztą miała mu coś innego do powiedzenia.

— Franku, jak myślisz, czy Dolores istotnie mnie lubi?

— Czy ciebie lubi? Ależ naturalnie. Wszak nie mamy lepszych przyjaciół od Teodora i Dolores.... Byłem przecież jego drużbą.

Tak, ale ja nie. A sir Teodor, to nie Dolores.

— Co ci strzeliło do głowy, że cię Dolores nie lubi?

— Tego nie powiedziałam. Nie sądzę, żebym była z tych kobiet, które mogą wzbudzić osobistą niechęć u kobiety takiej łagodnej i dobrej, jak Dolores. Ale dziś wieczór...

— Cóż się stało?

— Dolores oprowadzała mnie po mieszkaniu. Gdy stanęłyśmy przed sypialnią, które jest istotnie bardzo piękna, jak na pokaz... miałam wrażenie, że nie chciała mnie do niej wpuścić. Jestem tego pewna?

— A czy weszłaś?

— Tak.

— I cóż?

— Nie chciałam jej okazać, że odczuwam, że radaby mnie zatrzymać w progu, a ona nie chciała mi okazać, że tego właśnie pragnie.

— Boże miłosierny! Co za subtelności! Jakie podstępy!

— Takie to są kobiety, Franku. Poprosiła mnie zatem, żebym weszła, no, i weszłam.

— I cóż się wtedy stało, ty głuptasie?

— Pokazała mi wszystko. Ale jak ja moja obecność w tym pokoju właśnie drażniła!

— Czy lady Sally nie była z wam?

— Nie, przyglądała się obrazowi obok. Wiesz, Franku, bywają kobiety, które nie cierpią spać w jednym pokoju z drugą kobietą, choćby z najbliższą przyjaciółką. Otóż, gdy Dolores pokazywała mi sypialnię, miałam takie samo uczucie... jestem tego pewna.

Denzil milczał przez chwilę. Godził się powoli z intuicyą żony. Umysł jego przetrawiał stopniowo na niezbity fakt, to, co kobieta odgadła subtelnym instynktem.

— Nie mogę sobie wyobrazić, żeby ciebie kto nie lubił. Ed — rzekł w końcu. — Nigdy nie zajmujesz się sprawami innych kobiet, lubisz je, czego nie można powiedzieć o wielu kobietach. Zgodnie z ich własnem zdaniem. Nie ubiegasz się nigdy za żadnym mężczyzną, bo ja nie nastręczam ci sposobności swojem postępowaniem i stąd kobiety, żadne zdobyczy, nie obawiają się ciebie. Nadto Dolores jest taka pełna słodyczy i łagodności... nieprawdaż? Zawsze byłem tego zdania. Po tobie uważam ją za jedną z najlepszych kobiet, jakie znam.

— Ale kiedy to wszystko niema z tamtem nic wspólnego.

— Więc co ty mistyfikatorko?

— Widzisz, Franku, wielkie szczęście wytwarza zazdrość, niekiedy nawet w bardzo dobrej kobiecie. Zaczynam przypuszczać, że nasze szczęście boli Dolores.

— Nie widzę powodu.

— Naturalnie, ty drogi staruszku. Ale ja tylko wiem, jaki ty masz krótki wzrok i dlaczego wpatrujesz się temi swemi oczami, jak dwoma łamigłówkami i przerażasz ludzi.

— A choćbyś nawet miała słuszność, na to nie poradzimy. Nie możemy przestać być szczęśliwymi!

— Nie, nie! Grazie.... Grazie a Dio... nie możemy przestać być szczęśliwymi!

Dotarli teraz do szczytu wzgórza. Szmer wody w fontannie dobiegał ich uszu. Wilgotna mgła musnęła ich twarze poprzez otwarte okno karetki. A konie ruszyły kłusem, jak gdyby śpiesząc do jedynego raju na ziemi — do szczęśliwego ogniska domowego.

(C. d. n.).

Bieleckim, Wiland, Żmijewską, Czakim, Larewiczem, Romanem, Hierowskim, Rybicką.

—o—

Repertuar Teatru wodewilowego.
(gmach ul. Ossolińskich 10.).

(Bilety wcześniej w perfumeryi Stołńskiego ul. Legionów l. 1). 2039

Środa, 24. marca o godz. 7.30 wieczór: Wieczór operetki z baletem. Wittichowa i Nowicki tańczą one steppa i oryginalne tańce małorosyjskie. Telepata Rolf Nelson Zitrig.

—o—

Repertuar teatru lit.-art. „Czwórka" w sali „Casino de Paris" (ul. Rejtana 3).

Program XVII. od poniedziałku 22 marca codziennie o 7.30 wiecz.

Część I.: Prolog — Z. Orwicz. P. Noskowska — piosenki liryczne. M. Windheim w swoim repertuarze. Gościnny występ Mili Kamińskiej, baleriny Teatru Wielkiego w Warszawie. R. Gierasieński jako „Dorożkarz lwowski".

Część II.: „Sen pijaka", wielka, aktualna rewia w 2 cz. pióra spółki autorskiej „Ki-Zbi-Or". Udział biorą: M. Czajkowska, A. Kitschman, P. Noskowska, R. Gierasieński, K. Gros, Z. Orwicz, M. Tarłowski, W. Wesołowski, M. Windheim.

Bilety od 9 do 5 u G. Seyfarta (Akademicka l. 6), a od 6. wiecz. przy kasie. 19176

—o—

Dzisiejszy numer Gazety Wieczornej zawiera 10 stron.

—o—

Nasz feileton. Z dniem dzisiejszym zaczynamy druk „Marcowej Opowieści", pióra znanej literatki p. Michaliny Szwarcównej. Opowieść pisana subtelnie i bardzo zajmująco, aktualna ze względu na porę roku, zostanie niewątpliwie przez naszych Czytelników mile przyjęta.

Ignorancya czy deletarstwo a najprawdopodobniej przepękna kombinacya obu tych czynników, dała impuls do wczorajszego ataku „Słowa Polskiego" na pismo nasze. Nie dziwi nas bynajmniej a sądzimy, że nie zdziwi nikogo, kto czytuje „Słowo Polskie", iż wiadomość o rozgromie resztek armii syberyjskiej, pochodząca ze źródła ściśle w telegramie określonego bo z Moskwy, jasna dla każdego inteligentnego człowieka, powinna być dla — „Słowa Polskiego" zaopatrzona komentarzami, nie dziwią nas a pewnie i nikogo nie zdziwią delatorskie uzdolnienia wielokrotnie okazywane przez wzmiankowany organ „poważniejszej prasy narodowej". A ponieważ nas to ani dziwi, ani nawet oburza, odpowiedzielibyśmy tak, jak na to jedynie „Słowo Polskie" zasługuje: „Guarda e passa", chcemy jednak pomoc opinii publicznej w „demaskowaniu kreciej roboty" i poddać pod jej sąd: czy informacya (niezaprzeczenie dla „Słowa Polskiego" bolesne) o klęsce resztek armii Kołczaka jest „krecią robotą", czy też raczej ataki „Słowa Polskiego" piętnujące swego czasu mianem warcholstwa działalność najwyższych czynników w państwie. Sądzimy, że odpowiedź aż nazbyt jasna.

Dyablik drukarski. W wczorajszym artykule w „Gazecie Wieczornej" pt. „Wiosenne mody paryskie" dyablik drukarski spłatał figla. Wszędzie zamiast „spodni" ma być „spodnic".

Ze Stanisławowa donoszą nam: Zapowiedziany na sobotę dnia 27 b. m. odczyt znanego poety, literata i komedyopisarza Henryka Zbierzchowskiego pt. „Wesołe przygody Nema w Warszawce" wzbudził ogromne zainteresowanie w sferach kulturalnych naszego miasta. Jak sam tytuł wskazuje odczyt obraca się w ramach satyry na stosunki panujące obecnie w stolicy Polski i będzie ciętą odprawą dla dzielnicowo-stołecznej megolomanii Warszawiaków w stosunku do Małopolski. Powodzenie odczytu zapewnione. Sprzedażą biletów zajęła się znana księgarnia WP. Hasklera.

Wojskowy Szpital Okręg. we Lwowie uprasza PT. Publiczność o łaskawe nadsyłanie zbytecznych w domu książek i broszur do książnicy dla chorych i rannych żołnierzy. Dary te prosi się składać w kancelaryi Oddziału Sanit. w głównym budynku Wojsk. Szpit. Okręg. ul. Łyczakowska.

(zet) **Praca przy muzyce.** Dla ożywienia pracowitości zmilitaryzowanych robotników w Rosyi sowieckiej „Prawda" zaleca wykonywanie wszelkich robót przy dźwiękach orkiestr wojskowych.

—o—

Zapalenie kanału moczowego jest, jak wiadomo, następstwem rzeżączki niedbale leczonej. Cierpienie to można łatwo usunąć za pomocą Eumiktyny Dr. Leprince'a w Paryżu, która daje znakomite wyniki i zabezpiecza chorego przeciw owo ciężkim następstwom, sprowadzając szybko zupełne wyzdrowienie. Zażywa się po 3 do 4 kapsułek podczas jedzenia trzy razy dziennie. Eumiktynę nabyć można w każdej aptece lub składzie aptecznym. 20907 c

—o—

Tradycyjną świąteczną loteryę gospodarską urządza i w tym roku komitet Pań z Panią Jadwigą Paparową na czele w palmową niedzielę 28 marca w wielkiej sali „Sokoła" Macierzy. Dochód na Tow. św. Salomei opieki nad wdowami i sierotami. Mnóstwo fantów spożywczych do wygrania przeszło tysiąc, koło szczęścia, muzyka wojskowa i wyborny a tani podwieczorek, ściągną niezawodnie tłumy publiczności do „Sokoła". Początek o godzinie 4-ej, cena wstępu 1 marka. 21495

—o—

CZYTAJCIE! Nabyć można urządzenie gorzelni. Tow. agrarno-osadnicze Spółka z ogr. odp. Lwów, Halicka 21, ma do sprzedania częściowe urządzenie gorzelni w Rykowie, powiat Złoczów, stacya kolejowa Zarwanica. W szczególności: zacierna żelazna na 67 Hl. bez wężownicy, nowy parnik Henzego 35 Hl., płuczkarnia kompletna na 7 Hl. z czerpakami na łańcuchu, kociołek na wodę, nowy kocioł parowy (jeden rok używany) wagi 100 q. 7 m. długości, o średnicy 1·60 m. z pełnymi rurami fabryki Brett w Ottynii, części transmisyi i rury, liwela z kołem rozpędowem od stabilki i tłokiem, zbiornik na wodę 10 Hl. dwa stare kotły, w końcu komin z blachy żelaznej w zupełnie dobrym stanie. Powyższe urządzenie oglądać można na miejscu za poprzednim zgłoszeniem się w Dyrekcyi Towarzystwa. 21519

—o—

KOMUNIKAT.

Cukier biały. — Przedłużenie ważności kart chlebowych.

W tygodniu przedświątecznym sprzedawać będą sklepy miejskie, rejonowe i konsumy cukier biały pochodzenia zagranicznego w ilości po ćwierć kilograma na osobę, w cenie po 38·50 koron za kilogram, prócz kosztów opakowania, na karty cukrowe nr. 4., które będą dodatkowo rozdane.

Wzywa się przeto P. T. Mężów zaufania, by odebrali karty cukrowe w sobotę dnia 27-go marca w biurach okręgowych. Za karty te należy pobierać należytość po 10 fen.

P. T. kupców rejonowych i zarządców konsumów wzywa się, by się zgłosili dnia 24. marca

---

KAZIMIERZ SAYSSE-TOBICZYK.

W ŚNIEGACH.

Z puszczy Alp Rumuńskich.

(Ciąg dalszy.)

VII.

Po godzinnym marszu jęła ogarniać mnie niezłośna senność. Poprzedniej nocy drzemaliśmy wprawdzie jakichś parę godzin, trudno to jednak było nazwać snem.

Na razie — przy świeżych siłach i niedalekiej stosunkowo mecie nocnego marszu nie zaprzątałem sobie zbytnio głowy rozmyśliwaniem nad tem, coby się mogło stać, gdyby naprzykład mróz był o parę stopni większy, tura dłuższa, my zaś cokolwiek bardziej senni i znużeni. Lekceważyłem zdradliwą potęgę, która nam z cicha zaglądała w oczy, niby memento nieme, groźne a straszliwe.

Około trzeciej stanęliśmy w Banya.

Osada spała, zawalona śniegiem, cicha i nikła w rod olbrzymich stoków Verfu Trojagi.

Z zagród przydrożnych przywitał nas skowyt sfory rumuńskich psów, rasy owczarskiej, dużej i znajdziej, które nam nieraz dały się we znaki w czasie wędrówek letnich. Trzymane bowiem całemi zgrajami przy szałasiskach pasterskich po halach, atakowały z dziką zawziętością przybyszów obcych, tak, że parę razy zmuszeni byliśmy bronić się na seryo póki Rumuni, przyglądający się zwykle z dala napaściom swoich psów na nieznajomych, pod presyą strzałów nie raczyli wreszcie interweniować.

Po małych trudnościach znaleźliśmy w końcu jakąś gospodę, po ramywaną szczelnie, która dopiero po bardzo dobitnych a hałaśliwych naleganiach naszych zdecydowała się uchylić rąbka gościnnych swoich wnętrzy.

Z poza drzwi okutych ozwał się bowiem po licznych i mocnych kopnięciach kutych butów, zirytowany głos starej kobiety, deklamującej w iście brawurowym tonie, z nieporównaną chyżością i dykcyą potężne jakieś tyrady con brio bardzo zapewne szczere i wymowne, lecz niezupełnie dla nas zrozumiałe z powodu gwary kar, packo-rumuńskiej.

— Sintem Lesz — Poloni — proszę otworzyć! Chcemy przenocować. Płacimy zaraz. Pentru platim... Gdy nie otworzycie, drzwi wyłamiemy!

Ostatni argument poparty zresztą przekonywującem kopnięciem w ścianę szybko rozstrzygnął kwestyę.

Waygert pierwszy wtargnął do środka.

— Chcemy gdzieś przespać! — zahuczał na wstępie potężnym basem, dudniącym dobitnie w kątach pustej sieni. Macie tu pieniądze.

Widok banknotów usposobił babę nieco przychylniej.

— Pewnie na robotę idziecie w góry, he? — spytała grzeczniej, grzebiąc palcami w rozczochranej głowie i przyglądając się workom narciarskim.

Do takich pytań przywykliśmy dawno. Ludziom tym trudno było wytłumaczyć, żeby ktoś mógł się włóczyć tygodniami po debrach górskich nie za zarobkiem, lecz dla przyjemności. Nie chcąc uchodzić więc za koniokradów, którzy bandami grasują po lasach na Wołoszczyźnie, podawaliśmy się za robotników przy wyrębach drzewa lub trasowaniu dróg.

— Tak. Idziemy rano na Stanalui. Mamy zaledwie trzy godziny czasu. Gdzieżby tu można przespać?

— Niema gdzie. W alkierzu dzieci. W izbie we troje śpimy. W szynkowni chyba...

— Dobrze. Wszystko jedno.

— Ale tam mróz.

— Cóż robić? Dajcie nam parę koców. Zapłacimy zaraz, nie obawiajcie się.

Rozlokowaliśmy się w zimnej izbie na ławach w kątach, jak kto mógł. Znużonym i śpiącym nie wiele trzeba — byle dach na głową.

W słabem półświetle zakopconej lampki skrzyły się sine, osędziałe hafty mroźnego szkliwa po czarnych taflach szyb. Z kątów wyzierał chłód i brud i wilgoć i przykry odór starych beczek z piwa.

— Brrr!... Zachęcająco niby nie wygląda wszystko to razem — zajęczał Nidowicz, wodząc dokoła posępnem spojrzeniem. Z pięć stopni mrozu minimum, co stary?

— Ciesz się, że tak — odburknął Waygert. Kwadrans po trzeciej. Spać! — O siódmej wymarsz.

Nidowicz ani drgnął. Sterczał bez ruchu na środku szynkowni, niby dziwaczny jakiś, zaśnieżony pomnik. Widocznie utknął po drodze plecami gdzieś w jakieś zaspie, gdyż od stóp, spowitych w ochraniacze śnieżne, aż pozsuniętą na nos granatową, norweską czapę, bardziej był biały, niźli żona Lota, po zamienieniu się w kolumnę soli. Śnieg na nim skrzył się, ani myśląc topnieć w temperaturze izby. Z przodu głowy czapa pokryta była koronkami skrzepłej w piekielnym mrozie pary przy wydechu. Wyglądał tedy naprawdę magicznie.

(C. d. n.).

w środę i 25. marca we czwartek w miejskim Zakładzie aprowizacyjnym po odbiór asygnat na pobór cukru.

Zarazem zawiadamia się, że przedłuża się ważność kart chlebowych nr. 4 do końca bieżącego tygodnia, a to wobec tego, że młyn Thoma dotychczas jeszcze należnej ilości mąki nie wydał. Wszystkie jednak kartki nr. 4 będą zrealizowane, a ewentualne zażalenia na sklepy rejonowe, w razie niezrealizowania, należy wnosić do XVII-go B. Departamentu — ulica Piekarska l. 11.

Równocześnie wobec nadejścia dalszych przesyłek zboża, będą realizowane także kartki nr. 5., w miarę wydawania mąki przez młyny.

21494 **Miejski Zakład aprowizacyjny.**

Vivant sequentes!

Hojny dar dla żołnierza polskiego!

Ziemia dla obrońców kresów wschodnich!

Towarzystwo agrarno-osadnicze, Spółka z ogr. odp., Lwów, Halicka 21, przeprowadzając parcelacyę dóbr Rażniów w powiecie brodzkim, wydziela z tych dóbr w myśl życzenia właściciela 240 morgów (138 ha) bezpłatnie na założenie sześciu gospodarstw po 40 morgów (23 ha) dla walecznych żołnierzy lub też inwalidów armii polskiej, synów włościańskich, żonatych, którzy brali udział w walkach o wschodnią Małopolskę, a to dla trzech pochodzących z Wielkopolski i trzech z Małopolski (Galicya).

Podania zaopatrzone odpisem metryki chrztu, świadectwem przynależności, dokumentami wojskowymi z potwierdzeniem komendanta danej grupy ówczesnego frontu wschodniej Małopolski należy przedkładać Dyrekcyi Towarzystwa Agrarno-Osadniczego we Lwowie do dnia 30. maja b. r.

Przyznanie sześciu powyższych gospodarstw nastąpi w porozumieniu z Władzami wojskowemi.

Lwów, dnia 20. marca 1920. 21518

Dyrekcya:

Witold Stefanus Michał Parylak.

Znowu ofiara tyfusu plamistego.

(Od naszego korespondenta).

Stanisławów, w marcu.

Po kilkudniowej chorobie zmarł tu w tym tygodniu w 55 roku życia jeden z najlepszych tutejszych adwokatów ś. p. dr. Jurkiewicz, długoletni radny miasta i członek Wydziału lwowskiej Izby adw., prezes bursy im. Kraszewskiego, Polskiego Towarzystwa „Przyjaciół Młodzieży" i Kasyna Polskiego etc. (is.)

Zaraza w Jeziorze Zurychskiem.

Zurych, w marcu.

Zaraza, porywająca ofiary nie z pośród ludzi lecz — dodajmy dla uspokojenia naszych Czytelników — szukająca ich wśród mikroskopijnych, niteczkowatych alg jeziora Zurychskiego, które codziennie milionami giną.

Niteczkowa alga, jak donoszą naukowe pisma szwajsarskie, którą obecnie tępi tak straszna epidemia, jest mikroskopijnie drobnym, do dżdżownicy z kształtu podobnym roślinnym ustrojem; 250 tych roślinek, ułożonych razem, miałoby dopiero objętość jednego milimetra. Roślinka to obraca się jak śruba dokoła swej osi i w ten sposób suwa się z miejsca na miejsce. Przed dwudziestu laty pojawiły się te wodorosty, nazwane przez botaników „Oscullatoria rubenscens" nagle w jeziorzt Zurychskiem, niewiadomo skąd i już w niem pozostały. Podczas lata obecność ich jest prawie niewidoczna. W zimie jednak, gdy inne drobnoustroje opadają na dno i funkcye ich żywotne słabną, algi podchodzą na powierzchnię i rozwijają tak szaloną płodność, że w ciągu kilku tygodni stają się bezpodzielnemi władczyniami powierzchni wód. Jezioro zmienia się przez nie zupełnie. Znika niebieskawa lub zielonawa barwa wody i cała powierzchnia mieni się w odcieniach brunatnoczerwonych, lub brunatno-fioletowych, które nawet światłu, odbijającemu się w wodzie, nadają odmienną barwę, wpływając przez to na zupełną zmianę krajobrazu.

W dawnych latach wodorosty te znikały z początkiem lata w naturalnej drodze, tj. przestawały się rozmnażać i ustępowały miejsca innym drobnoustrojom.

Od roku 1915 jednakowoż linia życiowa tej zimowej algi uległa załamaniu. Z końcem lutego wybucha wśród tych roślinek epidemia, która czyni spustoszenie w ich szeregach i w ciągu wiosny prawie zupełnie je wytępia. Jest to pewnego rodzaju dżuma. Drobniutka pleśń gruszkowatego kształtu, niezbadana jeszcze dokładnie, zjawia się nagle na powierzchni roślinki, miażdży ścianki międzykomórkowe i rozgałęzia się we wnętrzu algi, wysysając ją doszczętnie. Na to nie ma ratunku. Pasorzyt ten, co do rozmiarów, jest karłem wobec algi, wśliznąwszy się w jej wnętrze, rozwielmożnia się tam i uśmierca ją.

Słaby blask tej tragedyi algowego rodu, pada na świat zewnętrzny: oto chora alga traci swą czerwonawą barwę, żółknieje, staje się matową i mętną i ta zmiana udziela się całej powierzchni jeziora.

Z kroniki kryminalnej Przemyśla.

Usiłowana ucieczka dwóch więźniów i walka z policyą. — Aresztowanie sprawczyni 31 kradzieży domowych. — Proces przeciw 15-stu oskarżonym o propagandę bolszewicką.

(Od naszego korespondenta).

Przemyśl, 22 marca.

Tut. „Nowiny poniedziałkowe" donoszą o śmiałej próbie ucieczki 2 więźniów. Z więzienia sądu wojskowego przy ul. Koszarowej udało się onegdaj, po wyłamaniu krat wydostać dwum niebezpiecznym ludziom, Józefowi Wróblowi i Bronisławowi Rabie, którzy natychmiast ukryli się na Wilczy, gdzie czuli się bezpiecznymi przed pościgiem.

Tymczasem policya zarządziła obławę, aby Wróbla i Rabę dostać. W tym celu delegowano urz. Horaka w asystencyi trzech żołnierzy, którzy

Na srebrnym ekranie.

Tancerka.

Premiera w Kinoteatrach: „Koperniku" i „Marysieńce".

Lwów, 24 marca.

Olbrzymi szmat ziemi, który na mapie oznaczamy jako kraj rosyjski — nastręcza psychologom góry tematów. Żyją tam ludzie, którym się dziwne myśli roją pod czaszką, dziwne charaktery, tajemnicze a jednocześnie proste, dziecięce wprost, okrutne, a jednak pełne dobroci. Poeci tego kraju, to mistycy i miłośnicy ludzkości, wzrośli właśnie tam, gdzie najstraszniej szalała władza carska, gdzie knut i nahajka były wyrazem woli. Po poemacie Puszkina „Eugeniusz Onegin", którego oglądaliśmy niedawno w „Koperniku", przyszła kolej na inny dramat z życia rosyjskiego. Dramat ten nosi tytuł: „Tancerka". Sam tytuł wywołuje już najmilsze obrazy. Wiemy, jak sławne są rosyjskie tancerki: Karsawina, Pawłowa, wiemy, jaki przewrót w sztuce choreograficznej stał się dzięki baletowi rosyjskiemu. To też zainteresowanie, jakie wywołał ten film, jest zupełnie zrozumiałe. Ponury nastrój, jaki w nim panuje, znika ku końcowi i widz z radością dowiaduje się, że bohaterka jest niewinna. Losy jej przypominają po trosze życie również słynnej, niedawno zmarłej tancerki Gaby Deslys, która również z niskiego pochodziła stanu, lecz pięknością swą i talentem „w nóżkach" — doszła nietylko do sławy i olbrzymiego majątku — lecz i do królewskiego kochanka.

W „Tancerce" bohaterka — jest służąca u Petrowny, właścicielki gospody. Wesoło tam i rojno. Schodzą się bogaci właściciele dóbr, by pogwarzyć i popić, a równocześnie patrzeć na ładne tancerki. Anuszka usługuje, lecz myśl jej biegnie ustawicznie tam, ku estradzie. I ona chciałaby tańczyć, a czuje, że tańczyłaby ładnie. Przyjeżdża syn Petrówny, Jan, i jemu opowiada o swej tęsknocie dziewczyna. Tańczy nieraz sama na podwórzu śniegiem pokrytem, nie czując zimna. Jan obiecuje jej spełnić życzenie. Ale nie tylko jemu podoba się piękna dziewczyna. Jest tam bogaty Wasylewicz, stary pijak, który powiada sobie, że Anuszka musi być jego. Prześladuje ją swą czułością. Pewnego dnia, właśnie wtedy, gdy i Jan przymilał się do niej i stara Petrówna dostrzegła ich rozgniewana, Wasylewicz prześladując dziewczynę wtargnął do jej izdebki i nie na żarty zabrał się do dziewczyny. Już zdaje się, że już padnie Anuszka, by stać się ofiarą namiętności opoja — gdy w tem on, słaniając się, pada na krzesło. Anuszka podaje mu wodę — naprózno jednak. Za chwilę trup leży przed nią — zaś na stole rozrzucone stosy pieniędzy, któremi ją chciał olśnić i zwabić ku sobie. Anuszka stoi zrozpaczona. Wchodzi Jan. — Jakoś niezbyt jest zdziwiony widokiem trupa, (aktor, grający tę rolę, zaznacza doskonale ten moment w grze swojej). Radzi dziewczynie zebrać swe rzeczy i wyjechać. Podaje jej adres gospodyni, u której mogłaby zamieszkać i przyrzeka przyjechać. Anuszka łzami zalana odchodzi, Jan zaś — chowa pieniądze, oczywiście — na drugi dzień odkrywają trupa i ucieczkę Anuszki. Policya szuka jej daremnie. Skonstatowano, że Wasylewicz został otruty trucizną na szczury.

W mieście zostało wreszcie spełnione marzenie Anuszki. Dzięki pomocy Jana zaangażował ją dyrektor Trocadero — i od tej chwili zaczyna się „karyera" dziewczyny. Wszak była piękna i młoda. Zakochał się w niej na zabój hrabia Bochoff. Zakochał się prawdziwie, gdyż chce ją uczynić swą żoną. Anuszka odpłaca mu się wzajemnością. Pobierają się — ku wściekłości Jana, który pragnie jej dla siebie. Tu poczyna rozwijać się ponury dramat, który dzięki pomysłowości autora, nie tłoczy nas swym smutkiem, lecz kończy się pogodnie. Jan wkradł się do sypialni Anuszki, by ją sterroryzować. Wydostał od niej medalion — a gdy go hrabia schwytał pewny, że ma złodzieja przed sobą — Jan powiada: Dostałem to w podarunku od pani hrabiny. Zdaje się, że szczęście Anuszki zgasło zupełnie, hrabia odtrącił ją bowiem precz. Wraca Anuszka na scenę, by znów tańcem na życie zarabiać, a Jan żyje jej pieniądzmi. W oczach męża jest poniżona, w własnych skazana na samotność. Lecz jest jeden człowiek, który wierzy w jej niewinność. Jest nim wuj Rochoffa, hr. Larin. on ją wyzwala z męki: Oboje układają plan — który zbłąkaną kobietę wprowadza z powrotem w dom rodzinny, w ramiona uszczęśliwionego męża. Plan ten odkrywa widzowi niesłychaną podłość Jana, piękność charakteru Anuszki, dobroć hr. Larina. W własne sidła schwytany Jan usiłuje się bronić, ale wnet ujrzał, że to daremne. Idzie tam, gdzie kończą zbrodniarze, do celi więziennej.

Znakomita gra, zachwycająca wystawa, bogactwo nastrojów, tańce Dory Kaiser z baletu opery wiedeńskiej — fascynują widownię. Muzyka kołysze nas melodyami kompozytorów rosyjskich, dostrojona do treści, przedziwna, smętna, to znów dzika i namiętna. **Nora.**

odrazu wypłoszyli wymienionych „dezerterów". Ale ścigani postanowili bronić się do upadłego.

Rozpoczęła się strzelanina z gęstą wymianą strzałów po obu stronach.. Po dłuższej walce został Raba i Wróbel zapędzony nad brzeg Sanu. Widząc, że sytuacya jest bez wyjścia, bo osaczeni będą musieli się poddać i pójść do niewoli, postanowili obaj wymienieni zaryzykować kąpiel w rzece. Rzucili się obaj do Sanu, usiłując go przepłynąć i dostać się na drugi brzeg.

Śmiała ta próba jednak się nie udała. Wróbel i Raba zostali zmuszeni do odwrotu. Pomimo ich i odstawiono na policyę, która następnie obydwu odstawiła z powrotem do więzienia sądu wojskowego.

Policya tutejsza odniosła w ostatnim tygodniu godny zanotowania sukces przez ujęcie niebezpiecznej, od dłuższego czasu poszukiwanej złodziejki, Julii Borkowskiej. Grasowała ona po mieście przez kilka miesięcy. Pod różnymi pozorami, przeważnie dopytując się o mieszkania zmyślonych osób, wchodziła do domów i przy nadarzającej się sposobności wykradała ubrania, bieliznę, futra, dywany itp.

Urządzała także wyprawy nocne, zakradając się na strychy. Kradzieże popełniała w towarzystwie 15-letniego Jana Barana, który przebrany w mundurek studencki, zatrzymywał się zwyczajnie przed kamienicą, albo w sieni, a następnie odbierał łup od Borkowskiej i nie wzbudzając podejrzenia, bez przeszkody zanosił skradzione przedmioty do mieszkań Maryi Hamielec, Ewy Pasławskiej i Mojżesza Wassermana, gdzie znaleziono całe składy towarów konfekcyjnych. Wymienieni błatnicy sprzedawali te rzeczy w Przemyślu i we Lwowie. Tym sposobem popełniła Borkowska 31 kradzieży na szkodę rozmaitych osób. Nie oszczędziła także Waszego korespondenta, któremu skradła dywan z kancelaryi. Zasługę w wytropieniu tej szajki przypisać należy oficyałowi Truszowi i insp. Horakowi.

Dnia 20. marca br. rozpocznie się przed tutejszym sądem wojskowym zakrojony na wielką skalę proces polityczny przeciw piętnastu, niżej wymienionym, oskarżonym o zbrodnię przeciw siłe zbrojnej Państwa, popełnioną przez szerzenie propagandy bolszewickiej. Na ławie oskarżonych zasiędą: Kazimierz Pyzik, Michał Tuleja, Grzegorz Gnies, Maks Markfeld, Władysław Rogala, Józefa Szpaczek, Stefania Płatek, szer. Bolesław Kawala, Władysław Grabowski, Bolesław Masłowski, Szczepan Witkowski, Szymon Szostak, Józef Klucz, Władysław Sagan, Stanisław Katarzyński.

Drukiem Spółki drukarskiej „Prasa“ ul. Sokoła 4. Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej“.
Redaktor naczelny Dr. ROGER BATTAGLIA. Zastępca redaktora naczelnego i redaktor odpowiedzialny JERZY KONARSKI.